

Kłamstwo

Nie pamiętam dokładnie, kiedy nauczyłem się kłamać. Zdaje mi się, że naukę kłamania rozpocząłem wcześniej i kontynuowałem przez dziesięciolecia mojego życia. Początkowo nie kłamałem. Nie było powodu i nie wiedziałem, że można podawać nieprawdziwe informacje w miejsce prawdziwych. Dziecięca ufność, określana bardziej pogardliwie jako dziecięca naiwność, jest traktowana przez dorosłych jako właściwość, na którą należy patrzeć dialektycznie: z jednej strony utrzymywać i rozwijać jako postawę przydatną dla całego społeczeństwa, z drugiej zaś strony hamować i „cywilizować” jako postawę wręcz samobójczą dla kierującej się nią w życiu osoby. Prawdomówność więc w społecznym zakresie jest traktowana jako cecha dodatnia, w prywatnym zaś, jako niepraktyczna i wręcz szkodliwa. Niektóre z kłamstw, a właściwie z oszczerstw, jakie powiedziałem w dziecięcych i młodzieńczych latach, pamiętam do dzisiaj. Pamiętam, że po kłamstwie odczuwałem wewnętrzny niepokój, nie mogłem spać, dręczyło mnie nieuśpione sumienie. Z czasem cywilizowałem się, dostrzegłem, że kłamstwo jest sposobem porozumiewania się ludzi między sobą a mówienie prawdy jest nie tylko grubym nietaktem, ale wręcz czymś szkodliwym. Moje osobiste motywy kłamstwa były (i niestety często jeszcze są) różnorakie: pierwszym był lęk przed odpowiedzialnością i karą za nieposłuszeństwo lub moje szkodliwe działanie, drugim chęć pozyskania sympatii otoczenia. Kłamstwa okazywały się być korzystne. Kiedy wbrew lęklivemu rodzeństwu dzielnie rozpałem indiańskie ognisko pod własnym domem, zdecydowana reakcja ojca zdużyła ryzyko pożaru i mój indiański zapal. Ponieważ ja byłem winowajcą, nie czekałem aż straż pożarna, po zgaszeniu ognia przygasi i mnie, uciekłem, natomiast liczące na sprawiedliwość rodzeństwo zostało na placu boju. Zgodnie z neuropsychofizjologią moje rodzeństwo oberwało, pomimo niewinności, bo było w pobliżu, a ja wróciłem do domu, gdy burza ucichła. Nie tylko przewinienie się „upiekło”, ale czułem się podbudowany własną mądrością życiową. I tak wzrastałem, wraz z pokoleniem mnie podobnych, karmiony dziecięcą literaturą umoralniającą, z której miałem wyciągać wnioski, jakie brzydkie jest kłamstwo z jednej strony, a z drugiej szkolony przez obserwacje dorosłych i zdolniejszych rówieśników, że powodzenie zapewnia umiejętne żonglowanie prawdą i fałszem. Oszukiwanie stawało się sposobem na życie. Czy lubiłem oszukiwać? Chyba nie – odczuwałem zazwyczaj jakąś wewnętrzną niewygodę. A czy lubiłem być oszukiwany? Moja odpowiedź nie jest jednoznaczna. Jeśli oszustwo, kłamstwo, jakim byłem karmiony, wspierało moje samouwielbienie, przyjmowałem bezkrytycznie jako prawdę, jeśli zaś kłamstwo było oszczerstwem i przypisywało mi złe cechy lub czyny, z którymi nie miałem we własnym poczuciu nic wspólnego, odbierałem to jako głęboką krzywdę. Poczuciem krzywdy i złością reagowałem nie tylko na oszczerstwa, ale i na prawdę, która nie była zgodna z moim bardzo dobrym mniemaniem o sobie. Kłamstwo i prawda przeplatały się, jak byłem o tym przekonany, niewinnie.



Niewinne kłamstwo – czy takie istnieje?

W oddziale pooperacyjnym mojego szpitala dochodził do zdrowia po ciężkim, rozległym zabiegu chirurgicznym starszy pan. Wymagał intensywnego leczenia, bo wyniszczony chorobą nowotworową oraz powikłaniami układów oddechowego i krążenia organizm z trudem odzyskiwał stan równowagi. Dołączyły się powikłania septyczne. Miał kochającą rodzinę. Wykształcone, dobrze sytuowane dzieci, nie skąpiły kwiatów, soków, owoców, pięknych kartek. Po udanym, radykalnym zabiegu, z nadzieją na pełne wyzdrowienie i otoczony ciepłem własnych dzieci, chory zaczął dochodzić do siebie. Ze względu jednak na ograniczone możliwości samodzielnego funkcjonowania, z racji podeszłego wieku i choroby, wymagał stałej opieki. Zdrowienie postępowało i należało się zastanowić, dokąd powinien wrócić i pozostawać pod opieką szczęśliwy ozdrowieniec. Opiekowanie się nieporadnym dzieckiem jest ciężarem dla rodziców bądź dla pozostawionej samej sobie matki, znoszonym z nadzieją, że zwieńczeniem trudu będzie odwzajemnienie rodzicielskiej miłości przez młodych, silnych, zdrowych i wykształconych synów i córki. Wizja rodzinnego szczęścia zmniejsza cierpienie mniejszego udziału w wielkiej zabawie życia, jaka głośno i skocznie otacza człowieka. Opiekowanie się nieporadną matką czy ojcem trafia już na okres pełnego rozkwitu zawodowego i intelektualnego dorosłych dzieci, dzieci ważnych, zabieganych, zajętych. Wyrzeczenia, do jakich skłania opieka nad starszymi ludźmi, zaburza równowagę rytmu funkcjonowania zawodowego i emocjonalnego ich dzieci, są duże a ich zakończeniem jest śmierć matki i ojca. Zamiana ról z wieloletniego podopiecznego rodziców na ich opie-

kuna, przychodzi z trudem, wymaga radykalnej zmiany punktu widzenia oraz zrozumienia sytuacji i zmieniającej się bliskiej osoby. Jest to duży ciężar, trudny do udźwignięcia przez jedną, czynną zawodowo osobę. Wymaga więc wsparcia otoczenia z jednej strony, a z drugiej strony samozaparcia, możliwego wtedy, kiedy miłość własna nie zdusiła całkowicie miłości do innych ludzi, w pierwszym rzędzie ludzi najbliższych. Nic więc dziwnego, że dorosłe dzieci zdrowiejącego, lecz ciągle niedołęznego ojca, zostały zaskoczone ciężarem nagle uświadomionej współodpowiedzialności za ojca. W Polsce, miejsca socjalne, przeznaczone do rozmów zboliałych rodzin pacjentów z lekarzem i ze sobą, w odróżnieniu od niektórych krajów europejskich, znajdują się przeważnie na korytarzach (swoisty ukłon w stronę godności chorego i jego bliskich). Na korytarzu więc odbyła się gorąca dyskusja nad tym, kto nie może przyjąć pod opiekę ojca i dlaczego. Okazało się, że nie może nikt i wszyscy rozgniewani rozeszli się w swoje strony. Od następnego dnia wróciły kwiaty, słodycze i inne wiktuały, ale stan ojca gwałtownie się pogorszył. Pytani przez rodzinę lekarze nie umieli wytłumaczyć gwałtownego załamania. Skuteczne uprzednio leczenie przestało pomagać. Kolejne zakażenie i wstrząs septyczny, z którego nie udało się wyprowadzić dostępnymi metodami lekarskimi, przerwały linię życia chorego. Prawdziwą przyczyną załamania somatycznego było załamanie psychiczne, kiedy przez nieomknięte drzwi usłyszał wszystko, co wykrzykiwały przeciwko sobie i jemu, ojcu, jego dzieci. Nie pomogły już leki, uczone miny lekarzy i uśmiechy pielęgniarek. Skończyła się motywacja do życia.

W tym miejscu mógłbym powiedzieć, że starszego Pana dobiła prawda, którą poznał przypadkowo. Byłoby to jednak stwierdzenie przewrotne. Dobiły go brak miłości, zdrada i piękne kłamstewka, które dla poprawy samopoczucia kłamiących i okłamywanego, były nieszczercze powtarzane od lat – małe kłamstewka dla wspólnego dobra, dla obopólnego dobrego samopoczucia.

Uważam, że fałsz nigdy nie jest niewinny, chociaż był i jest na różne sposoby usprawiedliwiany. Uważam, że fałsz i kłamstwo, w jego różnych odmianach i odcieniach, albo stanowią ciąg dalszy dziejącego się zła (zagrożenie życia, lęk przed naruszeniem struktury ciała lub psychiki, w tym marzeń i oczekiwań) albo jest złem początkowym, które jest rozwijane dalej przez autora kłamstwa i rozkrzewia się, żyjąc niekontrolowanym życiem. Zajmuje ono kolejno innych ludzi, na ogół nieświadomych tego, że przenoszą kłamstwo i nieświadomych także jaki będzie jego skutek końcowy. Jest jak trąd.

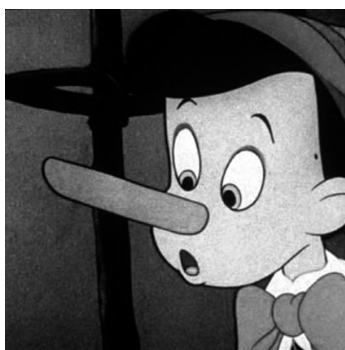
Powszechnie jako kłamstwo rozumiemy zamierzone przekazywanie nieprawdziwej informacji jako prawdziwej a zatrzymaniu w świadomości i pamięci równolegle obrazu i doświadczenia, o którym wiemy, że miało miejsce, i że jest prawdziwe. Zachowujemy w pamięci i kłamstwo i prawdę.

Dlaczego kłamstwo odgrywa w życiu człowieka tak istotną rolę, i dlaczego świat, jak określił to w 1939 roku Mikołaj Bierdiajew, jest przeżarty kłamstwem [1]? Ten rosyjski filozof jest zdania, że powszechność kłamstwa, które należy do sposobów obrony człowieka, wynika z ciągłego strachu, w jakim on żyje. Mało, napędzane lękiem kłamstwo powoduje zniekształcenie struktury świadomości człowieka. Kłamstwo stało się powszechnie stosowanym w życiu ludzi narzędziem wzajemnego oddziaływania, i to nie tylko w celu obrony, jak podkreślał Bierdiajew, ale także jako narzędzie, pomagające w ataku na innego człowieka, uznanego za przeszkodę w osiągnięciu własnego celu.

Kłamstwo jest jednym z narzędzi umysłu człowieka, stosowanym w zależności od samooceny i oceny własnej zależności od innych ludzi

Jan Paweł II, pisząc o dążeniu dojrzałego człowieka do poznania prawdy, cytuje wypowiedź Św. Augustyna: *Wielu spotkałem takich ludzi, którzy chcieliby oszukiwać, ale takiego, który by chciał być oszukiwany, nie spotkałem* [2]. Wierze w Boga i wierze w człowieka można przypisać u obu tych wielkich ludzi to, że nie docenili znaczenia pychy w akceptacji kłamstwa, które ją podtrzymuje. Pycha, głód dowartościowywania i przewartościowywania swojego ego, dla jej zaspokojenia sprawia, że człowiek nie tylko wytwarza, ale też przyjmuje kłamstwa, o których w gruncie rzeczy wie, że są dla niego niszczycielskie. Świadome na początku, a później odruchowe przyswajanie atrakcyjnego, karmiącego próżność kłamstwa, w miejsce mniej przyjemnej i często zmuszającej do wysiłku prawdy, jest zgodą na manipulowanie sobą ze strony innego człowieka. Jak w oddziaływaniu atomów między sobą, uczestniczą różne rodzaje sił, tak w trwałych i chwilowych związkach ludzi ze sobą, rolę sił odpychających lub przyciągających, spełnia charakter wymienianych informacji. Dla każdego z nas inny człowiek, zajmujący inne miejsce w dostępnej naszemu poznaniu zmysłowemu i uświadamianej czasoprzestrzeni, jest wartościowany emocjonalnie jako czynnik zagrożenia

(ocena negatywna), pomocnik w zaspokojeniu wewnętrznych potrzeb (ocena pozytywna) albo jako podobny do nas element świata zewnętrznego bez chwilowo istotnego dla nas znaczenia. Przy przepięknych tekstach o miłości bliźniego i jego podmiotowym traktowaniu, dzień powszedni uczy, że obok pięknych, humanitarnych i wręcz bohaterkich postaw, powszechnym jest instrumentalne traktowanie człowieka. Człowiek jest oceniany na wartego tyle, ile z siebie może dać społeczeństwu lub jego części, lub innej osobie. Piękna i czuła żona jest wymieniana na nową, jeśli zbrzydnie, zacznie chorować i narzekać. Doskonały pracownik, pożegnany kwiatami i medalami przy przejściu na emeryturę, zostaje zapominany, z różną szybkością a po jakimś czasie budzi swoim widokiem zdumienie, że jeszcze żyje. Pacjent, operowany kolejny raz z powodu powikłań pierwszego zabiegu, budzi zniecierpliwienie zespołu leczącego a zagubiona przy nim rodzina, w zniecierpliwieniu wietrzy podstęp, walczy z nieuchwytnym zagrożeniem i dostrzega wokół tylko kłamstwa i oszustwo, mimo iż zazwyczaj podawane są informacje pełne i prawdziwe, tyle tylko, że wypowiedzane przez różnych lekarzy czy pielęgniarki, są inaczej odbierane i w różnicach w sposobie wypowiedzi bliscy pacjenta dostrzegają próby manipulacji.



Pinokio

Źródło: forums.drugrunners.net

Nauka manipulowania innymi ludźmi za pomocą kłamstwa zaczyna się od dziecka. Dziecko szybko uczy się, że za powiedzenie prawdy spotyka go kara, natomiast kłamstwo przed karą chroni, przynajmniej do czasu jego wykrycia albo też kłamstwem można uzyskać to, co w danym momencie jest potrzebne. Kiedy przeczytałem trzyletniemu wnukowi bajkę i usłyszałem, jak na pytanie babci o sprawowanie dziadka padła odpowiedź, że dziadek nie czytał mu bajek, doznałem szamotaniny uczuć. Podłamałem się, że niewinne dziecko nie jest takie niewinne i kłamie w żywe oczy, drugie odczucie to podziw, jak szybko się rozwija w naszej cywilizacji, a odczucie trzecie, to odczucie przygnębienia, że moja pozycja w rodzinnym stadzie została przez wnuka oceniona niżej, aniżeli pozycja babci. Nie były to dla mnie prawdy o smaku miodu, ale na pociechę musiałem przyznać, że przynajmniej i babcia, i wnuczek są normalni i wręcz postępowi.

Jakże podobne było wychowanie w kłamstwie do społecznego życia w średniowieczu do tego, jakie obowiązuje współcześnie. Święty Augustyn w swoich wyznaniach pisze: *Nieraz to i owo kradłem ze spiżarni albo ze stołu, bądź przez łakomstwo, bądź też żeby dać chłopcom; chodziło mi o to, by chcieli się ze mną bawić. Wprawdzie i oni korzystali z radości zabawy, ale pomimo to kazali sobie za nią płacić. Często też pod wpływem zacieklej ambicji górowania zapewniałem sobie oszukiwaniem zwycięstwo w grze. Nic we mnie nie budziło tak wielkiego oburzenia i nigdy nie klóciłem się tak wściekle jak wtedy, gdy na próbie oszustwa przyłapywałem innych. Kiedy zaś mnie przyłapano i wymyślano mi, wolałem najgorszą nawet awanturę, byle tylko nikomu nie ustąpić.*

Czy to jest owa dziecięca niewinność? Nie, Panie! Zmiłuj się, Panie! To nie jest niewinność. Zamiast pedagogów i nauczycieli będą prefekci i królowie, zamiast orzechów, pilek i wróbli – złoto, majątki, służba, a istota rzeczy pozostaje, przenika do lat dorosłych [3].

Jeśli wielowiekowe stosunki międzyludzkie są przetrzęsane kłamstwem, czy można liczyć na wolne od kłamstwa, uczciwe odnoszenia się wzajemne chorych, pielęgniarek i lekarzy? Obawiam się, że nasze poradnie, przychodnie, szpitale nie stanowią w odniesieniu do kłamstwa miejsc próżni. Niedawno, bez przekazania wcześniej informacji, skierowany został do oddziału intensywnej terapii w jednym z miejskich szpitali zachodniej Polski chory z krwawieniem sygnalizacyjnym, skierowany do zabiegu wewnątrznaczyniowej embolizacji tętniaka jednego z naczyń wewnątrzczaszkowych. Stan chorego był wyrównany. Ktoś kierujący chorego do innego szpitala na zabieg w znieczuleniu ogólnym, zapomniał powiedzieć, że powinien być na czczo. Na pytanie lekarza anestezjologa chory powiedział, że zjadł kolację. Inny lekarz specjalista zaprzeczył temu i próbował wymusić znieczulenie, bo pora dyżuru już była wieczorna. Rodzina, która przyjechała, potwierdziła słowa chorego. Możliwy termin znieczulenia wypadł krótko przed północą. Koledzy specjaliści uznali w tym momencie, że „przypadek” nie jest aż taki pilny i można go wykonać w dniu następnym po południu. Przeraziła łatwość kłamstwa lekarzy w obliczu zagrożenia życia chorego. Butnie podniosła głowę wystrojona w pychę niewiedza lekarzy specjalistów oraz ich pogarda dla bezpieczeństwa tego, który był najsłabszy – pacjenta. Pogarda była też odpowiedzią dla wiedzy i uczciwości innych kolegów specjalistów, ocenianych jako podwójnie służebnych – więc nieważnych i niezasługujących na uczciwe informowanie. Kłmano

choremu i anestezjologom bez wahania i bez troski o możliwe konsekwencje.

Niewiedza, pycha i pogarda dla uznanych za słabszych są bliskimi siostrami. Niedawno chory po zawale serca z nadciśnieniem tętniczym był przygotowywany do endoskopowego badania jelita grubego w znieczuleniu ogólnym. Anestezjolog zlecił konsultację kardiologiczną. Następnego dnia pacjent po premedykacji, ułożył się na stole do badania, oczekując znieczulenia i kolonoskopii, która wyjaśni przyczyny jego dolegliwości. Zaniepokojony jego stanem (podwyższone ciśnienie tętnicze) i „zagubieniem” karty premedykacyjnej z podpisaną świadomą zgodą chorego na znieczulenie oraz opinią kardiologa, anestezjolog, przymuszany przez starszego lekarza do rozpoczęcia znieczulenia, poprosił o opinię przełożonego. Ze względu na niepokojący stan i brak świadomej zgody chorego (otrzymał benzodwazepiny), anestezjolodzy odstąpili od znieczulenia. Wściekłość kolegi lekarza, który miał wykonać badanie i przeszkodzono mu w tym, nie była skrywana. Odebrał sytuację jako afront i próbował przeprowadzić zabieg bez znieczulenia. Zatrzymała go chyba asertywna postawa współpracujących z nim pielęgniarek, które wyrazami twarzy sygnalizowały brak zgody na aż tak przedmiotowe potraktowanie chorego. Nie zdziwiła mnie już postawa lekarza. Jest ona niestety powszechna w skrzywionym paternalizmie, który w moim kraju ma się w medycynie nadal dobrze. Pamiętam do dzisiaj, jak nie zrozumieli znaczenia swojego kłamstwa rodzice dziecka, które zsiniało po zabiegu, zachłystując się treścią pokarmową. Rodzicom spieszyło się do domu i telewizora, więc nie chcąc czekać godzin, aż można będzie bezpiecznie dziecko znieczulić, powiedzieli, że właściwie nie zjadło ono kolacji a tylko kąsek białej bułki. Kiedy dziecko i anestezjolog doszli do siebie, rodzice przyznali, że do bułeczki dziecko dojadło opiekane w żółtym serze kielbaski. Rodzice byli lekarzami, ale kiedy wychodzili do domu wiedziałem, że nadal nie dostrzegali związku między swoim banalnym kłamstwem a realną możliwością nagłej śmierci ich dziecka.

Czyżby w naturze ludzkiej kłamstwo, a więc zło, było siłą decydującą o naszym życiu? Intuicyjnie wyczuwamy, że tak nie jest. Za powszechnym odczuciem i powtarzanymi przez wieki opiniami, profesor Leszek Kołakowski pisze w eseju „Ludzie są dobrzy”, że *...jesteśmy zli czasem, a czasem dobrzy, nosimy w sobie obie jakości: dobro i zło, ale – i to jest trywialna prawda – w różnych proporcjach u różnych ludzi. Ile jednego i drugiego, tego wyliczyć niepodobna, ale reagujemy żywiołowo na ludzkie uczynki i charaktery stosownie do naszych wcale nie matematycznych kalkulacji.* Nie kłóci się to z życiowym doświadczeniem większości z nas, ale niepokój budzi uwaga filozofa w końcowym fragmencie jego rozważań: *We wszystkich chyba archaicznych kulturach istniały tabu, a więc coś, czego naruszenie miało powodować poczucie winy. Nasza cywilizacja pozbyła się tabu i pozbyła się potrzeby winy. Czy może mimo to przetrwać, tego jeszcze nie wiemy* [4].

Myślę, że przetrwanie nasze i zachowanie partnerskiej, przyjaznej choremu medycyny, zależy od kierunku rozwoju osobowości każdego z nas – jednostek wpływających na zbiorowość.

Czy mózg jest narzędziem prawdy, czy kłamstwa?

Neurofizjologia kłamstwa

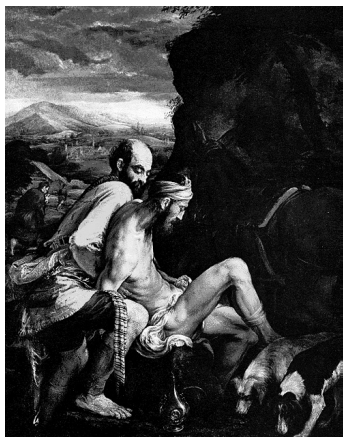
Nauka, stanowiąca drogę poszukiwania prawdy, w swojej części odnoszącej się do badań nad układem nerwowym i świadomością człowieka, milcząco chyli głowę przed kłamstwem, milcząco godząc się na jego powszechność a skupiając uwagę nie tyle na możliwościach zapobiegania mu, ile na możliwościach technicznych jego wykrywania. Niezależnie od bardziej technicznych motywów badań naukowych, zgromadzono wiele danych objaśniających neurofizjologiczne podstawy nieuczciwości. Nie jest może zbyt wielką pociechą, że oszukują także zwierzęta, spośród których jednymi z prymusów są szympansy, z ośrodkami generacji oszustwa w korze prawej półkuli mózgu [5]. W świadomym kłamstwie czynne są ośrodki decyzyjne i wykonawcze w okolicach przedczołowych kory mózgu, jak kora przedczołowa grzbietowo-boczna, brzuszno-przyśrodkowa a także przedczołowa przednia (głównie prawa). Pobudzenie takich okolic, jak ciała migdałowe, wyspa i przednia część zakrętu obręczy, uczestniczące w interakcjach międzypersonalnych, a także w percepcji sygnałów zagrożenia, jak ból, strach, wyraz innej twarzy sygnalizującej przerażenie, a także pobudzenie kory ruchowej lewej półkuli mózgu, sugerują związek przyczynowy między odczuciem zagrożenia a kłamstwem, jako odpowiedzią na to zagrożenie i jako swoistą ucieczką od zagrożenia [6-8].

Jeśli kłamstwo zdaje się być złożonym odruchem nerwowym z udziałem świadomej kontroli kory mózgu, to może utyskiwania nad upadkiem moralności i zawracanie głowy normami etycznymi są wymysłami, niezbędnymi do ograniczenia wolności człowieka?

Niestety, takie wykręty blokują wyniki badań naukowców z Sankt Petersburga, którzy wykazali, iż pomimo wolnej, nieprzymuszonej decyzji wysłania fałszywego sygnału, a więc kłamstwa, odpowiednie ośrodki kory mózgu, detektory błędów, rozpoznają to i sygnalizują, jako błędną reakcję [9]. Jest to więc swoiste narzędzie mózgowe naszego sumienia. Neurologiczne narzędzie sumienia, korowy wykrywacz błędów operacyjnych mózgu, przestaje działać prawidłowo, jeśli poddany jest działaniu anestetyku, za jaki uznaje się alkohol etylowy. Ucnieni potwierdzili to, o czym w sposób naturalny wiemy od dawna, a co zamyka się w określaniu „zalewanie robaka”, jakim określa się doprowadzanie do stanu upojenia alkoholem sumienia, nazywanego pieszczotliwie „robakiem, który gryzie”. Samookłamywanie i rzutowanie własnych niedostatków na osoby z otoczenia, z którymi się „bezpiecznie” dla siebie samego walczy, mogą przygłuszać głos sumienia, ale nie są w stanie całkowicie go wyłączyć, jeśli mózg nie jest uszkodzony i nie jest poddany działaniu narkotyków, alkoholu i innych środków upośledzających jego działanie. Może alkoholizm i narkomania są jedną ze straszliwych cen, jakie płacimy za niewinne początkowo kłamstwa, za brak odwagi, za egoizm, za niewiedzę?

Kłamstwo a samarytanizm

W ewangelicznej opowieści Jezusa Chrystusa o dobrym Samarytaninie, sprzed blisko dwu tysięcy lat, na pierwszy plan wysuwa się pochwała miłosierdzia, a na jej tle potępienie obojętności na zło [10]. W Jezusowej przypowieści występują trzy osoby: dwoje cieszących się uznaniem swej społeczności przewodników duchowych, wykształconych kapłanów różnej rangi i Samarytanin, symbol kogoś, kto jest obcy, kogoś, do kogo nie można mieć zaufania i kogo się zwalcza. Przywódcy duchowi swojej społeczności przeszli obok, bo ... i tu musiały nastąpić kłamstwa, uzasadniające brak reakcji na zło, jakie się wydarzyło i było blisko tuż obok, kłamstwa, określane mianem racjonalizacji, przychodzące tym łatwiej, im bardziej wyszkolony jest w tym mózg. Kiedy bezsilna ofiara zła czekała na szybko zbliżającą się śmierć, inteligentne, wyćwiczone w argumentacji umysły, z łatwością wytłumaczyć mogły bezsens przerywania swojej tak ważnej społecznie aktywności i służbowej wędrówki. Co innego prosto myślący Samarytanin, patrząc na poturbowanego, nie tylko wzruszył się, czyli odebrał nieszczęście obcego człowieka jako także swoje nieszczęście. Empatia zdecydowała o tym, że poświęcił obcemu w potrzebie swój czas i pieniądze.



Miłosierny Samarytanin

Jacopo Bassano

Źródło:

www.recogito.l.pl/recogito_13/

Czas i pieniądze są tym, czego ciągle wydaje się brakować i mnie, i ludziom, których spotykam. Miałem o sobie przez lata dobre mniemanie i wydawało mi się, że idę drogą dobrego Samarytanina, i że w odróżnieniu od dwu nieczułych pyszałków z przypowieści Chrystusa, mogę o sobie myśleć spokojnie i dobrze, ponieważ pomagam cierpiącym. Było to jednym z wielu samozakłamań, którym uległem i od których do dzisiaj nie zdołałem się jeszcze uwolnić, chociaż czasami usiłuję. Nie mam prawa widzieć w sobie dobrego Samarytanina, ponieważ, nie poświęcam swojego czasu i pieniędzy dla chorego, ale pomaganie mu jest po prostu moją pracą, za którą otrzymuję pieniądze. Nie różnię się więc w tym od przedstawicieli innych zawodów. Nie jestem dobrym Samarytaninem tylko dla tego, że pracuję dla chorego. Robią to także inni z prawie wszystkich grup zawodowych. Pracując dla chorego pracuję dla pieniędzy. Bliskość chorego jest tylko okazją do okazania empatii i miłości, nie jest nią natomiast automatycznie z racji studiów, dyplomów i uzyskanych tytułów. Nie poświęcam czasu dla chorego, pracując dla niego tylko w opłacanym czasie. Lepiej lub gorzej wykonuję swój zawód i jeśli wydaje mi się, że z racji tego zawodu zasługuję na szczególne prawa i szczególny szacunek otoczenia, to nie oznacza to nic innego, jak moją pychę, związane z tym okłamywanie samego siebie i korzystną dla mnie próbę manipulacji otoczeniem, opartą na tym zakłamaniu. Płyną lata a my okłamujemy siebie nawzajem. Lekarze

oszukują siebie, że są szczególnymi ludźmi, politycy oszukują społeczeństwo, że opieka zdrowotna jest darmowa i sprawna, chorzy udają, że przyjmują wszystkie lekarstwa i prowadzą zdrowy tryb życia, fundusze zdrowia udają, że nie zależy im bardziej na pieniądzu niż na bezpieczeństwie i zdrowiu społeczeństwa. I tak dalej, i tak dalej, a wszystko na tle oratorium wielkich i pięknych słów, zbudowanych na fundamencie cynicznych kłamstw, z którymi

się po cichu w większości zgadzamy. Swoim życiem i zachowaniem kłamiemy, że nie ma śmierci, ponieważ się jej boimy, i boimy się braku wiedzy o tym, co będzie po, jeśli będzie. Boimy się prawdy, której nie znamy. W tej szeroko płynącej przez czasy rzece kłamstwa, są jego najróżniejsze odcienie i motywy, i te szlachetne, chroniące życie i psychikę innego człowieka, i te niegodne, kierowane pychą, strachem i chciwością. Niezależnie od motywów, które do kłamstwa prowadzą, zło jest jego kotwicą. Rzeka kłamstwa, w której płynie nasza cywilizacja jest złą rzeką.

Czy nasza cywilizacja jest cywilizacją kłamstwa?

Nie do końca jestem gotów tak myśleć, chociaż kłamstwo towarzyszyło mi od dzieciństwa w szkole, a wchodzenie w dorosłe życie, zwłaszcza po studiach, było jego twardą szkołą poznawania jego różnorodności. Kłamstwo i inne formy pragmatycznego fałszu są u siebie wszędzie, w gazetach, radio i telewizji, szkołach, sądach, więc nie ma warunków na to, żeby jako wolne od kłamstwa zachowały się szpitale – stanowią one przecież integralną część społecznego organizmu naszego państwa, kontynentu, świata. Jeśli kłamstwo jest od tysiącleci nierozzerwalnie związane z rozwojem ludzkości, to może jest ono rzeczywistym motorem postępu. Może Prometeusz dał człowiekowi światło wiedzy i umiejętności, jak ogień do ogrzania i rozświetlenia świata, a może jako ogień do jego podpalenia? Rajske nieposłuszeństwo i zerwanie owocu z drzewa odróżniania dobra od zła, zapoczątkowało rozwój dzieci Adama, dzieci człowieka. Nie jesteśmy już ludożercami, nie wyrzucamy, jak Spartanie, do przepaści chromych niemowląt, które nie będą społeczeństwu przydatne, nie gładzimy osób starszych, jak niektóre plemiona indiańskie, i nie ignorujemy lekceważąco, jak Ateńczycy. Czy na pewno nie? Czy nie pozostała w nas gotowość do takiego zła, skoro zło, w postaci kłamstwa i samozakłamania ma się nadal tak dobrze? Okrutne, bezwzględne samolubstwo wydaje się przygotowywać do marszu tryumfalnego. Niedawno zostałem ostro napiętnowany, że się zamęt i niepewność u młodych kolegów, namawiając ich do rozważań nad medycyną, życiem, śmiercią i naszym stosunkiem do nich, pomimo że są już różne standardy postępowania i przepisy, przygotowane przez tych, którzy uznają się za autorytety. Nieopatrznie, zdaniem krytykujących, zmuszałem do myślenia i dyskusji moje koleżanki i kolegów na tematy, które są trudne a odpowiedzialność zawsze jednoosobowa.

Największe i najbardziej powszechne kłamstwo bierze swój początek w świadomości jednego człowieka, a przez wiele innych indywidualnych osób, jest kłamliwie lub naiwnie, z braku wiedzy, którą się lekceważy, przyswajane jako prawda. Koncert kłamstwa i zakłamania wiodą do celu, który początkowo nie jest widoczny, a kiedy jest już widoczny, ma wygląd nieuchronnej katastrofy. Do jakiej katastrofy zmierzamy, z pieśnią tryumfu zadufanego rozwojem technologicznym człowieka?

Jeszcze przed drugą wojną światową, Holocaustem, Katyniem i innymi zbrodniami, dokonanymi przez uległe Hitlerowi i Stalinowi narody, wspomniany na początku Mikołaj Bierdiajew rozpoznał zagrożenie, które nie skończyło się w 1945 roku, ale zmieniając swoje formy, przybiera do dzisiaj na sile. Napisał on: *Nigdy jeszcze dotychczas nie miało miejsca w takich rozmiarach wyciąganie sumienia z głębin osoby i przenoszenie go w realia kolektywu, jak w dzisiejszych czasach. Indywidualne sumienie, osobista ocena moralna są nie tylko sparaliżowane, ale wymaga się od nich, że muszą być sparaliżowane. Sumienie osoby nigdy nie ucieknie się do takiego kłamstwa, do jakiego ucieka się sumienie państwa, narodu, partii, klasy itp. [1].*

Świat rozwijający się według machiavellicznych zasad, podbudowanych filozofią Nietzschego i Marksa, przyjętych z powszechnym zrozumieniem praktycznych korzyści kłamstwa, jest już na drodze do samozagłady. Wyzwolony - w Odrodzeniu i Oświeceniu - z pokornego widzenia człowieka na tle Boga, rozwój nauk technologicznych z jednej strony, a z drugiej - zniesienie ograniczeń moralnych jako zbędnych wolnemu w jego zwierzęcej naturze człowiekowi, usadzanemu na piedestale zdobywcy i właściciela wszechświata, prowadzą do kolejnej próby eliminacji przeszkadzających w ubóstwieniu człowieka. Przeszkodę znowu stanowią podludzie, a więc ludzie sumienia, ludzie słabi i chorzy, ludzie chroniący obszar wolności swojej i swojej rodziny. Nie ma w takim modelu świata miejsca na nieopłacalną litość i miłosierdzie, na niepotrzebne dzieci i niepotrzebnych starców (jeśli nie należą do grupy uprzywilejowanej).

Najlepszej nawet służby zdrowia nie stać dzisiaj na osłonę wszystkich, i głośno, bez poczucia wstydu i żalu mówi się, że najbliższa przyszłość zmusi do podziału społeczeństw zachodnich na tych, dla których opieka lekarska będzie pełna, na tych, dla których będzie częściowo dostępna oraz tych, którzy po prostu nie mają szczęścia. Powiedział mi to przed pół rokiem odwiedzający Polskę lekarz z bogatego kraju, którego demokratyczna prasa nie przekazała nawet

cienia informacji o zagrożeniach. Kłamstwo i oszustwo panują. Królowanie zła w systemie kastowym jest łatwe, jak przedstawił to Orwell w „Animal farm”. Czy nie ma więc ratunku, przed takim marszem cywilizacji zakłamania ku zagładzie?

Chyba jednak jest. Podstawą jest dążenie do prawdy, dążenie do wiedzy, solidna i powszechna edukacja, powstrzymanie niszczenia zrębów współczesnej cywilizacji, i tych greckich, i tych rzymskich, i tych judeo-chrześcijańskich, i tych arabskich, z czasów rozkwitu nauk, wolności, humanizmu osobistej odpowiedzialności. Należy wrócić do przywrócenia godności osoby ludzkiej, szacunku do rodziny, poszanowania ludzkiego sumienia i pozostawienie obszaru wolności duchowej społeczeństw, bo bez niej żaden rozwój, poza rozwojem mechanizmów destrukcji, nie jest możliwy. Nie przypadkiem zgodni są w swoich opiniach Jan Paweł II, wołający: *Nie lękajcie się!* i Zbigniew Herbert, wołający w „Przesłaniu Pana Cogito”:

*... idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch*

*ocalałeś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo*

*bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy...*

Nie pomoże odwoływanie się do Judymów, Samarytan, do przysięgi Hipokratesa, jeśli kłamstwo, jak fala powodzi, ogarnie obszary moralnej depresji życia. Medycyna nie pozostanie wyizolowaną wyspą nadziei – jest za bardzo związana z życiem i społeczeństwem, i razem z nim posługuje się kłamstwem i ulegać może demoralizacji, ale też razem z tym samym społeczeństwem może bronić się przed kłamstwem i odzyskiwać godność. Kłamstwo jest problemem każdego człowieka. Kłamstwo jest moim problemem. Codziennie mówię sobie: - *Bądź odważny – nie kłam, nie milcz wobec kłamstwa*. Pocieszam się, że zaczyna się to mi przydarzać coraz częściej.

Rozglądając się wokół siebie, widzę i słyszę, jak za hałaśliwą i pstrokatą barierą kłamstwa i usilnej deprawacji, równo i spokojnie rośnie pokolenie ludzi wyprostowanych, szlachetnych i pięknych, których oczy są spokojne i patrzą prosto. Kłamstwo musi przegrać i kłamstwo przegra.

Leon Drobnik

Piśmiennictwo

1. Bierdiajew N. Paradoxs Lzhi. In: Sovremennye zapiski. Obschestvenno-politicheskii i literaturnyi zhurnal. LXIX, Paris, 1939. pp. 272-9.
2. Jan Paweł II. Encyklika *Fides et Ratio* (o relacjach między wiarą a rozumem). Poznań: Pallotinum; 1998.
3. Św. Augustyn. Wyznania. Kraków: Wydawnictwo Znak; 2009. pp. 50-51.
4. Kołakowski L. Ludzie są dobrzy. W: Czy Pan Bóg jest szczęśliwy i inne pytania. Kraków: Wydawnictwo Znak; 2009.
5. Malcolm S, Keenan JP. My right deception detection and hemispheric differences in self – awareness. *Social Behavior and Personality* 2003;31:767-78.
6. Christ SE, Van Essen DC, Watson JM, Brubaker LE, Mc Dermott KB. The contribution of prefrontal cortex and executive control to deception. *Cereb Cortex* 2009;19:1557-66.
7. Abe N, Suzuki M, Tsukira T, Mori E, Yamaquchi K, Itoh M, Fujii T. Dissociable roles of prefrontal and anterior cingulate cortices in deception. *Cereb Cortex* 2006;16:192-9.
8. Ganis G, Keenan JP. The cognitive neuroscience of deception. *Social Neuroscience* 2009;4:465-72.
9. Kireev MV, Pakhomow SV, Medvedev SV. Cerebral mechanisms of error detection during deceptive responses in the normal state and under the influence of alcohol. *Human Physiology* 2008;34:141-9.
10. Ewangelia Św. Łukasza, 10.30. Miłosierny Samarytanin. Pismo Święte Nowego Testamentu. Olsztyn: Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne; 1996.